

Wyspy zagranicznych przestępców

11 grudnia 2015

Na koncie mają kryminalną przeszłość we własnych krajach, a mimo to szeroką falą napływają na teren Wielkiej Brytanii. I kontynuują tu swoją przestępczą działalność. – Dość tego! – grzmia brytyjskie władze, zapowiadając podjęcie zdecydowanych kroków w tej sprawie.

Zaginęła 28 sierpnia 2014 roku. W poszukiwaniach 14-letniej Alice Gross, z londyńskiej dzielnicy Hanwell, brało udział ponad 600 policjantów, wspieranych przez mieszkańców pobliskich okolic. To była największa tego typu akcja od lat. Po miesiącu ciało dziewczynki zawinięte w folię i ukryte pod kłodami wyłowiono z rzeki Brent, a niedługo potem w jednym z parków znaleziono wiszące na drzewie zwłoki Arnisa Zalkalnsa. Po kilku miesiącach dochodzenia śledczy ogłosili, że zebrane dowody wskazują, że to on był zabójcą Alice.

Sprawa wstrząsnęła opinią publiczną. Dopiero wtedy wyszło na jaw, że 41-letni Zalkalns miał już na sumieniu morderstwo własnej żony, za co przesiedział 7 lat za kratkami w rodzinnej Łotwie. Mimo to, w 2007 roku bez problemów wjechał na teren Zjednoczonego Królestwa – po raz pierwszy, bo potem przekraczał granicę wielokrotnie.

Zalkalns już nie odpokutuje za swoją zbrodnię, ale w brytyjskich więzieniach nie brakuje zagranicznych przestępców. Wśród nich jest pięciu Polaków, odsiadujących wyroki 9 i 10 lat za śmiertelne pobicie rodaka w Doncaster, w sierpniu 2014 roku. Trzech oprawców było w przeszłości karanych w Polsce za ataki z użyciem przemocy.

W tym samym miesiącu czterej inni recydywiści znad Wisły brutalnie pobili prof. Paula Kohlera, podczas rabunkowego napadu na jego dom w londyńskiej dzielnicy Wimbledon.

Mężczyzna został tak skatowany, że potrzeba było sześciu operacji, żeby zrekonstruować jego zdeformowaną twarz. Bandyci spędzą za kratkami po 13 i 19 lat.

EKWADORCZYK, CZYLI HISZPAN

To już prawdziwa plaga. Tylko w ciągu roku, w okresie od czerwca 2014 do czerwca 2015, do brytyjskich więzień trafiło 190 tys. obcokrajowców. W tej grupie co najmniej 30 tys. ma na koncie kryminalną kartotekę w krajach, z których pochodzą. Co najmniej, bo zaledwie niespełna połowę zatrzymanych sprawdzono pod tym kątem. Według fachowców to wierzchołek góry lodowej, gdyż policja i służby graniczne nie dysponują odpowiednimi informacjami, żeby identyfikować kryminalistów i zapobiegać ich niekontrolowanemu napływowi na Wyspy.

Symptomatyczny jest tu przypadek pedofila z Ekwadoru. Juan Guerra Landazuri (44) niespełna trzy lata, w okresie 2002-2005, spędził w brytyjskim więzieniu za seksualne molestowanie nieletniej, po czym został deportowany do swojej ojczyzny. Ale dwa lata temu znów, tym razem z hiszpańskim paszportem i zmienionym nazwiskiem, jako Juan Alexandro Guerra, wrócił na Wyspy w ramach programu wymiany pracowników i zakotwiczył w Ipswich, w hrabstwie Suffolk. Tam przez 1,5 roku był zatrudniony w Lincolns Care, ośrodku pomocy społecznej, zajmującym się młodymi ludźmi, mającymi problemy w nauce. Mroczna przeszłość Ekwadorczyka wyszła na jaw w maju 2015 roku, kiedy jedna z nieletnich dziewcząt oskarżyła go o napastowanie seksualne.

– Jestem wstrząśnięty tą sprawą. Co my do diabła robimy? Taka sytuacja nigdy nie powinna się zdarzyć, bezzwłocznie trzeba przeprowadzić gruntowną reformę sprawdzania obcokrajowców na granicach – nie krył oburzenia Tim Passmore, komisarz do spraw kontrolowania działań policji w Suffolk.

W podobnym tonie wypowiada się Harry Fletcher, czołowy brytyjski ekspert w dziedzinie sądownictwa kryminalnego. –

Obecny system kontroli jest zdecydowanie niewystarczający. O tym, że zagraniczny recydywista znajduje się na terenie Wielkiej Brytanii, dowiadujemy się dopiero wtedy, kiedy zostaje schwytany za złamanie prawa. Tak nie może być – mówi Fletcher, dodając, że konieczne jest wprowadzenie zmian w przepisach w ten sposób, żeby zobowiązywały osoby mające kryminalną przeszłość do obowiązkowego informowania o tym przed wjazdem do UK. Sprawdzenie wiarygodności ich oświadczeń byłoby obowiązkiem służb granicznych państwa, z którego pochodzą.

Pierwsze kroki w tym kierunku już poczyniono. Zgodnie z nowymi uregulowaniami, które obowiązują od 1 września, obcokrajowcy aplikujący o wizę muszą przedstawić swoją sądową kartotekę z kraju, w którym mieszkali przez ostatnie 10 lat. W przypadku, jeśli mają na sumieniu poważne grzechy, nie są wpuszczeni do UK.

Pomysł dobry, tyle że mocno ograniczony. Dotyczy bowiem głównie inwestorów i przedsiębiorców, zamierzających osiąść na Wyspach na dłużej, prowadząc tu swoje interesy. Nowy wymóg nie dotyczy natomiast osób przyjeżdżających do Wielkiej Brytanii czasowo, gdyż, jak tłumaczą władze, taka procedura byłaby bardzo uciążliwa dla milionów turystów. Dodają jednocześnie, że projekt ma charakter pilotażowy i jeżeli się sprawdzi, zostanie rozszerzony również na innych potencjalnych przybyszów. Jednak nie wszystkich. Nie obejmuje on bowiem obywateli Unii Europejskiej – ze względu na obowiązujące we Wspólnocie prawo do wolności przemieszczania się.

280 FUNTÓW ZA GODZINĘ

Uszczelnienie dziurawych jak ser szwajcarski granic, to priorytetowe zadanie. Ale nie tylko ono spędza sen z powiek Brytyjczykom. Koszt postępowań i utrzymania zagranicznych przestępców wynosi ponad 850 mln funtów rocznie, co przy kłopotach budżetowych rządu nie jest sumą, jaką można marginalizować. Do tego dochodzą problemy z deportacją – w czasie, gdy więzienia są przepełnione, a wydatki na

bezpieczeństwo publiczne systematycznie uszczuplane. Sytuację pogarsza fakt, że wielu przestępców odmawia powrotu do własnych krajów, powołując się na prawa człowieka i prawo do rodzinnego życia.

Tak zrobił na przykład Litwin Olegas Lvovas (24) ze Swansea, który po pijanemu bił swoją byłą dziewczynę, ciągnął ją po ulicy za włosy i groził nożem. Odsiedział za to 16 miesięcy za kratkami. Teraz ma zakaz zbliżania się do niej, ale sąd orzekł, że może zostać w Wielkiej Brytanii ponieważ... mają wspólnego syna.

Z kolei Tanzańczyk, Cryton Sijaona, został skazany na 1,5 roku więzienia za oszustwa i wyłudzenia. Miał zostać wydany z Wysp, jednak odwołał się od tego wyroku i wygrał przed sądem apelacyjnym, który orzekł, że mężczyzna jest dobrym ojcem, bo... odprowadza swoje dzieci do szkoły i zabiera je na lekcje gry na pianinie.

Podobne przypadki można mnożyć. Według oficjalnych danych, pod koniec ubiegłego roku w Wielkiej Brytanii mieszkało 4903 zagranicznych przestępców, którzy odsiedzieli już swoje wyroki, ale z różnych powodów nie zostali deportowani. To wzrost o 18 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Zaniepokojona sytuacją minister spraw wewnętrznych, Theresa May, zaapelowała do sędziów, żeby bardziej kierowali się w takich przypadkach zasadą „najpierw deportacja, potem apelacja” – póki co rezultatów tego nie widać. Zwraca za to uwagę cała gama powodów, jakimi szermują skazani. Od odmowy podania informacji z jakiego kraju pochodzą, przez wielomiesięczne oczekiwanie na wyrobienie paszportu, po powoływanie się na status uchodźcy i twierdzenia, że powrót do ojczyzny zagraża ich bezpieczeństwu. W tej sytuacji trudno się dziwić, że średni okres oczekiwania na deportację wynosi 152 dni!

Takie sprawy są wodą na młyn dla prawników. Adwokaci z firmy Birnberg Peirce & Partners za obronę Yassera Al-Sirri

zainkasowali 62 tys. funtów, co oznacza 280 za godzinę. Kwotą zostało obciążone Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, gdyż proces został wytoczony brytyjskiemu państwu. Al-Sirri, przebywający na Wyspach od 20 lat, jest podejrzany m.in. o przygotowywanie zamachu na życie premiera Egiptu.

Władze bezradnie rozkładają ręce; tymczasem oryginalnym pomysłem błysnął premier David Cameron, który pod koniec września, podczas pobytu na Jamajce ogłosił, że jego rząd przeznaczy 25 mln funtów na pomoc przy budowie więzienia na tej karaibskiej wyspie. Będą w nim odsiadywać wyroki jamajscy przestępcy skazani w UK. Obecnie takich osób jest ponad 600, ale nie mogą być deportowane z powodu słabych warunków w odbywaniu kary na Jamajce, co skutkuje ich apelacjami z paragrafu o ochronę praw człowieka.

Więzienie, które będzie mogło pomieścić 1500 skazanych, ma zostać otwarte w 2020 roku. Jak się szacuje, transfer jamajskich przestępców zaoszczędzi brytyjskim podatnikom 10 mln funtów rocznie.

PRALNIA W LONDYŃSKIM CITY

Wielcy bossowie i płotki, gruba kasa i kieszonkowe. Przestępczość na Wyspach niejedno ma imię. Podczas kiedy dla części obcokrajowców to ziemia obiecana, inni wpadają tu jedynie na gościnne występy. I podążają dalej.

– W ostatnim okresie zagraniczni przestępcy coraz częściej używają tanich linii lotniczych, którymi przylatują do UK na dwutygodniowe kryminalne wakacje – zakomunikował niedawno Brian Donald, szef sztabu Europolu, dodając, że gangi złodziei działają na różnych polach. Kradną samochody, włamują się do domów, nie gardzą też niewielkim kieszonkowym łupem. Działają szybko i zdecydowanie, po czym wracają do swoich krajów, żeby uniknąć odpowiedzialności. Stamtąd przez mafijnych szefów są wysyłani w innych kierunkach.

Akcje są profesjonalnie zorganizowane – za złodziejami stoi

cała infrastruktura. Dzięki ludziom, którzy odbierają skradzione towary i przekazują je dalej, bezpośredni sprawcy mogą spokojnie kontynuować swoją działalność i popełniać kolejne przestępstwa. Schemat się powtarza – na danym terenie nagle wybucha fala kradzieży, trwa dwa tygodnie, po czym ustaje.

Zyski z tego procederu sięgają tysiące funtów, jednak trudno porównywać je do przychodów graczy z górnej półki. Jak informuje National Crime Agency, placówka zajmująca się zwalczaniem poważnej i zorganizowanej przestępczości w UK, ludzie w białych rękawiczkach piorą miliardy funtów, inwestując je w zakup kosztownych posiadłości w Londynie. Następstwem tego jest wzrost cen mieszkań w brytyjskiej stolicy. Dyrektor wydziału NCA ds. przestępstw ekonomicznych, Donald Toon, twierdzi wprost, że stawki zostały z tego powodu mocno wykoślawione i są sztucznie windowane, w związku z czym zaapelował do agentów nieruchomości, żeby zgłaszali podejrzaną aktywność na rynku. – Jeśli tego nie zrobicie, poniesiecie ryzyko współudziału w przestępstwie – zagroził Toon, który dowodzi, że każdego roku tylko w City pierze się setki milionów funtów. Transakcje często dokonują tzw. słupy, czyli podstawione osoby, podczas gdy prawdziwi mocodawcy, pociągający za sznurki, pozostają anonimowi.

Sprawą zainteresowała się telewizja Channel 4. Dochodzenie przeprowadzone przez jej dziennikarzy wykazało, że agenci nieruchomości, operujący w najdroższych londyńskich dzielnicach, w zamian za łapówki przymykają oko na ten proceder. W dokumencie „From Russia with cash” dwoje pracowników stacji wcieliło się w role rosyjskiego urzędnika państwowego i jego kochanki, chcących nabyć posiadłość w Londynie. Para oglądała domy w cenie od 3 do 15 mln funtów w dzielnicach Kensington, Chelsea i Notting Hill, a agenci nieruchomości, mimo że mieli świadomość, że „Rosjanie” obracają nielegalnymi pieniędzmi, zgodzili się uczestniczyć w załatwieniu transakcji. Ba, niektórzy polecali nawet firmy

prawnicze, mogące pomóc kupcom w zatajeniu ich prawdziwej tożsamości...

Autorstwo: Piotr Gulbicki

Źródło: Cooltura.co.uk